

Planeta prowincja

Książka dotyczy sztuki, ale pan ze stolicy skupił się na sprawach towarzyskich i obyczajach, i to tych sprzed lat (ubiorze, fryzurach). Po dwóch godzinach udało się gościowi wyjść poza wstęp do książki i zaczęło robić się ciekawie. Wtedy nadszedł czas, by podziękować publiczności i pożegnać się. Zmęczenie dawało o sobie znać. Pan ze stolicy wsiadł do statku kosmicznego (podobno nie pamiętał jak do niego trafić), który wywołał wielkie poruszenie wśród tubylczego ludu, i odleciał. Nie pytam, czy wśród miejscowych był ktoś lepszy do tej roli (bo swoje zawsze lepsze), ale dlaczego sprawił, że poczuliśmy się jak w mieszkańcy kulturalnej kolonii. Druga sytuacja: kilka lat temu „Kalejdoskop” zaproponował poecie z południa województwa, z zawodu nauczyciela, by opisywał zjawiska kulturalne ze swego miasta. Odpowiedź brzmiała: ale tu nic się nie dzieje. Redakcja była innego zdania. Te zdarzenia właściwie tłumaczą się same. Gdyby ująć inaczej temat, który przenika sporą część artykułów w tym numerze, powiedzielibyśmy, że jest nim swego rodzaju napięcie. Między centrum a peryferiami kultury, między przekonaniem o tym, jacy chcielibyśmy (powinniśmy?) być, a wolą ocalenia tego, co tylko nasze. W skali globalnej nie ma wątpliwości – jesteśmy na peryferiach (przez co możemy być ciekawi), a czego nie zmieni żaden Narodowy Program Rysowania Mapy Od Nowa. W skali kraju – mapa od pewnego czasu rysuje się na nowo. Stolica drenuje Łódź, i inne miasta z tego, co cenne, czyniąc ją słabą i podatną na wpływy, ale też Łódź, jako swoiste centrum dla miast województwa, nie rzadko samo rezygnuje z mówienia własnym głosem i sprowadza się do roli kolonii, która chętnie powita kolejny lądujący statek kosmiczny. Jaką stolicą województwa będzie za parę lat? I jak oprzeć się tej presji, nie tracąc tożsamości, ale nie doprowadzając do zapóźnienia i regresu kultury? Nie jest naszym celem wyczerpać temat, ale rozpocząć rozmowę. Jeśli nie zgadzacie się z nami – piszcie, najciekawsze opinie opublikujemy. Na koniec anegdota. Wciąż mamy w redakcji umowę na felieton, której nie zdążyła zrealizować nieodżałowana Maria Kornatowska. Szukaliśmy kogoś o podobnych kompetencjach, kto pisałby na naszych łamach o filmie – od tego numeru, ku naszej radości, do grona autorów dołącza Łukasz Maciejewski. Nie wiedzieliśmy o ich wzajemnej sympatii oraz że kontynuuje on jej zajęcia w Szkole Filmowej. Puentą niech będzie, że ten jeden z najbardziej znanych dziś polskich krytyków pochodzi z Tarnowa, a współpracę z nami zaczyna pisać o filmie polskim, który powstał w jednym z cywilizacyjnych centrów.

Łukasz Kaczyński